

## Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerzy. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka po opaski kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranna 6 h. z prz. 10 h. Wyd. popołud. 4 h. syłka 10 h.

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerzy. Nadesłane za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz petit 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. — 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

## Na terenie Galicji Zachodniej i Królestwa Polskiego.

## Dalsze walki we Francji.

### Na wielkiej linii bojowej.

„Armejskij Wiest.“ w nr. 19 daje następujący przegląd wypadków.

„Na teatrze wojny w Galicji w dniach 18 i 19 września st. st. (to znaczy 1 i 2 października n. stylu) zmian prawie nie było. Wojska rosyjskie wypierały w dalszym ciągu nieprzyjaciela, który usiłował stawić opór i zatrzymać atak, ale próby te oddziałów rozrzuconych skończyły się tem, że Austriacy z wielkimi stratami usuwali się z zajętych pozycji, porzucając oręż, pociski, patrony i prowiant.

„W obrębie Czudec-Frysztak (o dwa marsze na północ-wschód od Jasła) wojska nasze rozbiły Austriaków i odrzuciły w kierunku północno-zachodnim. Przyczem wzięły 1 działo, 3 wozy z pociskami i około 400 podwódt.

„Podczas dalszego ataku naszych wojsk okazało się, że istnieje silnie utfortyfikowana linja Pilzno-Jasło.

„Usunawszy Austriaków z obrębu Krosno-Dukla, wojska rosyjskie zagarnęły około 200 jeńców, tudzież przygotowane tutaj przez Austriaków ogromne składy owsa, mąki, ryżu, konserw i tytoniu.

„Opanowanie przez wojska rosyjskie przejść karpackich i groza wtargnięcia na Węgry była powodem, że armja austriacka rozdzieliła swoje siły. Według opowiadań mieszkańców część ich, mianowicie wojska węgierskie kierują się koleją żelazną na Węgry, żeby powstrzymać nas od wtargnięcia na węgierską równinę. Drugą, większą część swoich sił Austriacy koncentrują nad Dunajcem, tudzież w obrębie Tarnów-Jasło, prawdopodobnie licząc, że tutaj powstrzymają nasz pochód na Kraków.

„W każdym razie Austriacy, działając obecnie solidarnie z Niemcami, którzy rozwinęli siłę na północ-zachód od obecnej linii umocnionej austriackiej, nie boją się o swoje lewe skrzydło, osłonięte wojskami niemieckimi, i na swoim lewym ramieniu przechodzą do operacji czynnych, zarzekając się jakichkolwiek poważnych przeciwdziałań przeciwko naszemu atakowi na swoim skrzydło prawem, gdzie święcimy zwycięstwo za zwycięstwem.

„Więc, wojska rosyjskie, zajmawszy przełęcz karpacką Dore, rozbiły Austriaków w okolicach Jabłonica-Kereszmezo, gdzie zagarnęliśmy u nieprzyjaciela karabin maszynowy, 150 jeńców i wiele ładunku.

„Na froncie wschodnio-pruskim atak wojsk niemieckich postępował od (14) 28 września czterema grupami. Pierwsza grupa szła od frontu Toruń-Gniezno na Włocławek i Turek, druga grupa od Kalisza szła na Łódź, trzecia kierowała się z Częstochowy na Nowo-Radomsk, czwarta zaś skoncentrowała się w obrębie Oikusz-Kraków.

„W tym czasie Niemcy przeszli do ataku w obrębie Druskieniki-Sopoćkinie-Augustów-Ossowiec.

„Wobec tego, że główne siły niemieckie rozwinęły się na północ od Krakowa według frontu Miechów-Nowo Radomsk — Sieradz — Kalisz — Turek — Włocławek, austriackie zaś siły na południe-wschód od Krakowa według frontu Opatowiec (nie daleko uj-

ścia Dunajca do Wisły) — Tarnów—Jasło, można przypuszczać, że uderzenie Niemców na wojska rosyjskie na froncie Druskieniki-Ossowiec było czysto demonstracyjne.

„W dacie (20 września) 3 października ugrupowanie sił austro-niemieckich było następujące: główne siły Niemców rozwinęły się wzdłuż linii Busk-Kielce-Piotrków, mając na swoim prawem skrzydło siły austriackie pod wodzą generała Dankla, na lewym zaś skrzydło silną grupę w obrębie Toruń-Włocławek-Rypin“.

### W Prusach Wschodnich.

Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego. Oficjalnie. Dnia (23 września) 6 października:

„Leżące w pobliżu granicy stacje kolei żelaznej we Wschodnich Prusach są przepelnione pociągami. Cofający się do Prus Wschodnich przeciwnik otrzymał posiłki z garnizonu w Królewc. Wzmocnione na granicy pozycje podtrzymują się ogniem licznej ciężkiej artylerji. Nasz ruch naprzód trwa w dalszym ciągu. Szczególnie zawzięte walki toczą się w okolicy Bakałarzewa. Powietrzne rekonesanse stwierdziły nieprzerwany ruch na zachód kolumn, odstępujących od granicy niemieckich obozów“.

### Walki we Francji.

Urzędowy komunikat ministerstwa wojny (21 IX) 4 X brzmi: „Na lewym skrzydło wojska nasze, odparłszy wszystkie ataki nieprzyjacielskie, przeszły w niektórych punktach do ofensywy; w innych miejscach linii bojowej udało się nam w zupełności zachować wszystkie nasze pozycje. W centrum aż do Argony nic poważnego nie zaszło. W Argonach nieprzyjaciel został odrzucony na północ. W południowym Woivre wojska nasze posuwają się naprzód, aczkolwiek bardzo powoli. Na prawem skrzydło w Lotaryngji i Wogezach zmiany nie zaszły“.

Dalszy komunikat urzędowy z tego dnia brzmi: „Na lewym flanku wre gorąca bitwa w rejonie Arras. Jednak nie osiągnięto tam jeszcze powodzenia określonego. Walki pomiędzy górną częścią doliny Ancre Somme i rzekami Somme i Oise były mniej uporczywe. Posunęliśmy się naprzód w rejonach Soisson, gdzie zdobyliśmy nieprzyjacielskie okopy. Prawie na całym pozostałym froncie w dalszym ciągu zacisze. W rejonie Woivre posunęliśmy się nieco naprzód pomiędzy Apremont i Mozą w kierunku Rupt-de-Mad“.

Z Bordeaux donoszą (22 IX), 5 X: „Przypuszcza się tu, iż na lewym skrzydło wojsk francuskich już od dwóch dni trwa walka stanowcza, której wyników ostatecznych można oczekiwać w końcu bieżącego tygodnia“.

Urzędownie z Paryża dnia (22 IX) 5 X: „Na naszym lewym skrzydło na północ od Oise walka trwa w dalszym ciągu i odznacza się wielką zaciętością; wyniki walki są niezdecydowane. W niektórych punktach byliśmy zmuszeni do cofnięcia się. Na pozostałym froncie bez zmian.

### Ostatnie relacje:

Z Paryża donoszą pod datą (22 IX) 5 X: „Urządowo ogłaszają o g. 11 w nocy, iż położenie się nie zmieniło. Na lewym skrzydło walki trwają w dalszym ciągu. W okręgu Argonnów i na prawym brzegu rzeki Mozy odparliśmy nieprzyjaciela“.

### Z Krakowa i Galicji zachodniej.

„Riecz“ na podstawie doniesienia „Kurjera Zagłębia“ potwierdza relacje o panice w Krakowie i o ucieczce mieszkańców. Ludność Krakowa zmniejszyła się do 40 proc. 40.000 ludzi otrzymało darmo bilety kolejowe na zachód. W Wiedniu miano zorganizować komitet miesienia pomocy dla zbiegów, na którego czele stanął wspólny austriacki minister skarbu dr. Biliński.

Wedle „Bierz Wied.“ Rudnik i Ulanów zgorzały wskutek strażów armatnich.

Miasta Sokołów i Rzeszów ocalały. Z Rzeszowa, który został zajęty 21 września, uciekł burmistrz dr. Krogulski. Komendantem miasta został mianowany pułk. Müller.

W twierdzy krakowskiej bawią obecnie austr. następca tronu arc. Karol Franciszek Józef, szef sztabu Conrad v. Hoetzendorff i generałowie Dankl i Aufenberg.

Pewien inżynier, powróciwszy do Warszawy z Krakowa, opowiada o panice jaka obecnie panuje w Krakowie w związku ze zbliżeniem się tam wojsk rosyjskich. Rząd austriacki swemi zarządzeniami jeszcze pogarsza ten przygnębiający nastrój.

Krakowianie uciekają gdzie kto może, pozostawiając na opatrności Boskiej wielkie magazyny i tyśiaczne składy. Banki pozamykano. Jednym słowem miasto ma wygląd, jak gdyby zaraz rozpocząć się miało oblężenie.

Z Krakowa codziennie wywożą obrazy i najcenniejsze kolekcje z muzeum narodowego, część zaś zakopują w ziemię.

Omów nie doszło do rozruchów w Krakowie z racji, że legionści polscy nie chcieli złożyć przysięgi na wierność Franciszkowi Józefowi. Legionści upierali złożyć przysięgę na wierność Polsce, lecz komendant zagroził im, iż legion rozpuści i musieli ustąpić.

Ciężko ranni, tysiącami zwożeni do Krakowa, pośpiesznie wywożeni są z miasta, ponieważ komendant oświadczył, że na swoją odpowiedzialność nie weźmie ani jednego żołnierza austriackiego.

Institucje rządowe funkcjonują bardzo opieszale, ponieważ większość urzędników zdążyła już uciec.

Na przedmieściach Krakowa przewidujący komendant rozkazał powywieszać na wielu domach flagi „Czerwonego Krzyża“.

W mieście bardzo rzadko można spotkać oficera austriackiego, ponieważ większość ich zastąpiono Niemcami.

Mówią, że prawdopodobnie komendant będzie usunięty i mianowany ma być generał pruski.

Życie w Krakowie podrozało niemożliwie, produkty poszły w górę o 250 i 300 proc.

Zdarzyło się kilkanaście wypadków rozbicia sklepów z produktami spożywczymi przez głodną tłumę.

## Więści z Austrii.

### Zatonięcie torpedowców austriackich.

Z Petrogradu donoszą na podstawie źródeł włoskich, że dnia (11 września) 24 września dwa kontrtorpedowce austriackie i jeden torpedowiec wpadły na miny i zatonęły w pobliżu wybrzeża Dalmatyńskiego.

## Wojna na morzu.

Donoszą z Petrogradu, iż według niemieckich źródeł, flota angielsko-francuska, operująca na Adriatyku, podzieliła się i część okrętów przez Suez popłynęła na ocean Indyjski. Na Adriatyku pozostały jedynie siły, konieczne do blokady floty austriackiej.

Według wiadomości z Włoch, flota francuska zburzyła austriackie stacje sygnałowe na Lissie, Pelagozie i Lussinie, oraz przeprowadziła skrzętne poszukiwania wzdłuż całego dalmackiego pobrzeża, gdzie zniszczono założone miny, latarnie, punkty obserwacyjne i stacje telegrafu bez drutu. („Kij. Myśl”).

Według informacji z Amsterdamu, około Haarlemu dnia (23 września) 6 października o 6 wieczorem usłyszano z morza w zachodnim kierunku silną kanonadę, trwającą około 15 minut.

Do Kopenhagi donoszą z Amsterdamu, że niemiecki parowiec New-Land, płynący z Harlingen, wpadł na minę i zatonął na morzu Północnym. Załoga uratowana i odstawiona do Maiden. („Kij. Myśl”).

## Czasu wojny.

### KOŁO POLSKIE W WARSZAWIE.

Od posła Wiktora Jareńskiego „Dz. Kij.” otrzymał zawiadomienie następujące:

„Obecni w Warszawie posłowie do Dumy państwowej zwołują w przyszłym tygodniu posiedzenie posłów, powołanych przy ostatnich wyborach, w celu omówienia sprawy organizacji opinii i kierownictwa polityki polskiej wobec wypadków doby dzisiejszej”.

### WŁOSI W OBRONIE KRAKOWA.

W Rzymie odbyło się posiedzenie przedstawicieli literatury i sztuki, na którym postanowiono zwrócić się za pośrednictwem ambasadora włoskiego w Petrogradzie do rządu rosyjskiego z prośbą, ażeby podczas ewentualnego oblężenia Krakowa, wojska rosyjskie starały się zapobiedz rozpasaniu się barbarzyńskich instynktów ze strony ustępujących wojsk austriackich, zwłaszcza zaś niemieckich, znanych ze swojego wandalizmu w stosunku do zabytków sztuki. (Dz. Kij.”).

### POLACY Z CESARSTWA.

Członkowie Kolonii polskiej w Iwanowo-Wozniesieńsku i najbliższej okolicy nadesłali do rozporządzenia Komitetu Obywatelskiego ze składek osobistych 1.150 rb. i zobowiązali się nadsyłać miesięcznie do 1 stycznia 1915 r. stałe składki.

Podając o powyższem do wiadomości publicznej, Komitet Obywatelski wyraża gorące podziękowanie Kolonii polskiej w Iwanowo-Wozniesieńsku i najbliższej okolicy za tak hojną ofiarę dla kraju w chwili krytycznej.

### DELEGACJA DO PETROGRADU.

Komitet Obywatelski w Warszawie ogłasza, iż w sprawach ekonomicznych pierwszorzędnej wagi, dotyczących naszego kraju, a mianowicie, w przedmiocie pomocy dla mieszkańców, dotkniętych klęskami wojny, moratorium ogólnego dla Królestwa Polskiego oraz poparcia przez Bank Państwa banków akcyjnych, wyjechała do Petrogradu delegacja w składzie następującym: pp. Władysław Grabski i St. Wierzbicki — imieniem Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Piotr Drzewiecki i Henryk Konie — imieniem Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy oraz tenże H. Konie i St. ks. Lubomirski — z upoważnienia Komitetu Gieldowego m. Warszawy i banków miejscowych. Delegacja ta, łącznie z bawiacymi w Petrogradzie pp. Pawłem Górskim, bar. Leopoldem Kronenbergiem i Władysławem Kiślańskim przedsięwzięła odpowiednie starania u władz Centralnych.

### POLACY W AMERYCE WOBEC WOJNY.

Częstochowski „Głos ludu” dowiadyuje się, że Polska Rada narodowa w Ameryce wydała odezwe, wzywając Polonję tamtejszą do wstrzymania się od wyjazdu do Europy i udziału w wojnie. Równocześnie odezwa wzywa do hojnego składkowania, zastrzegając się wszakże, że na razie fundusze mają pozostać w Ameryce.

### NADZIEJE PRUSKIE.

— Ekonomista niemiecki Werner Sombart w jednym ze swych ostatnich artykułów, napisanych już po ogłoszeniu wojny, dość śmiało i szczerze wypowiedział pogląd, rozpowszechniony w Niemczech, o przyszłości Polski pod względem ekonomicznym i politycznym.

Wprost oświadczył, że zawładnięcie Królestwa Polskiego jest niezbędne dla Niemiec.

Niemiecki wschód pod względem ekonomicznym nie może iść naprzód, ponieważ pozbawiony jest bogatych rynków miejscowych i całego szeregu produktów surowych

Jedno i drugie jest w Polsce rosyjskiej, która nie będąc odgradzoną od pruskiego wschodu murem celnym, będzie najpiękniejszym „hinterlandem” i ożywi wzrost ekonomiczny Prus Wschodnich.

### KORESPONDENCJA Z PAŃSTWAMI, PROWADZĄCYMI WOJNĘ.

W „Prawit. Wiestniku” czytamy: Wobec ogłoszonego w tych dniach komunikatu ministerstwa spraw zagranicznych, iż listy i telegramy osób prywatnych, adresowane do państw prowadzących wojnę z Rosją, mogą być skierowane do rady zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu (Petrograd, Litejny 46) do zorganizowanego przy radzie zjazdów biura, mającego na celu ulżenie losowi poddanych rosyjskich, przebywających za granicą, biuro zwraca uwagę osób, które pragnęły wysłać listy drogą wskazaną, iż korespondencja przesyłana będzie, tylko przy zachowaniu warunków następujących:

Listy będą przyjmowane tylko od poddanych rosyjskich adresowane wyłącznie do Niemiec i Austro-Węgier; listy powinny być napisane w języku niemieckim i dostarczone do biura w kopertach nie zabezpieczonych. Listy te nie mogą zawierać żadnych danych, umożliwiających ustalenie miejscowości skąd pochodzą. Odpowiedź z zagranicy może być adresowana nie do Rosji, lecz do państwa neutralnego.

Wobec tego w listach pozostawione winno być miejsce dla wskazania adresatowi zagranicznego adresu biura zjazdów. Adres ten wpisze samo biuro. Listy mogą być przesyłane tylko pod warunkiem złożenia biura rady zjazdów odpowiedniej deklaracji, wymieniającej szczegółowy adres osoby, list wysyłającej. Listy nie odpowiadające warunkom powyższym wysyłane zagranicę nie będą wcale. Koszty przesyłki podobnej wynoszą 25 kop.

# Nasza ankieta.

## PRZEMYSŁ.

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie dużo mogło być przesady w tej skardze, ale chyba przytoczone fakty prawdziwymi zwłaszcza co do dat statystycznych i upadku handlu polskiego. Jak dobitnie skarga ta charakteryzuje ówczesne położenie mieszczaństwa wołającego o ratunek! Czytając te żale z przed 270 lat, mimowoli przychodzi na myśl czasy dzisiejsze, jeszcze gorsze. Niestety był to głos wołających na puszczy, bo komisarze sprawy po myśli mieszczan nie załatwili. Mieszczaństwo więc już w następnym roku 1645 nolens volens zawiera z żydami ugody, odstępując im część ze swych praw i przywilejów tembardziej, że „naznaczeni Ichmość Panowie komisarze przysadzili żydom wolność przedawania wszelakich kupi i towarów i korzenia i inszych rzeczy w dekrete mianowanych”. W ugodzie tej, zawartej z jednej strony między rajcami i cechmistrzami a starszyzną żydowską, zagwarantowali sobie mieszczanie co do handlu monopol na sprzedaż pewnych towarów, np. sukna i płótna w Polsce wyrabianego, świeżych ryb, pierwszeństwo w sprzedawaniu żelaza, stali, miedzi i kruszców a obydwie strony zawarowały sobie, iż jedno drugiej przeskód czynić nie będzie w handlach.

Co do rzemiosł to każdy cech coś ustąpił żydom, ale dokładnie oznaczył i opisał te ustępstwa, np. cech kuśnierski zastrzegł sobie wyłączną sprzedaż skór lisich i baranich, żydzi mogli je nabywać ale z cechą kuśnierską, natomiast mając zupełną wolność handlowania skórami zagranicznymi. Cech cyrulicki pozwolił cyrulikom żydowskim krew pszczać tylko żydom, chrześcijanin sobie zostawiając i t. d. Uгода

ta jednak pozostała tylko na papierze, bo w praktyce żydzi jej nie przestrzegali i dalej po staremu konkurencję mieszczanom robili. Wprawdzie stosunkowo do handlu jeszcze wówczas cechy były silne, ale pomalą ta konkurencja żydowska zaczęła się im dawać we znaki, doprowadzając je ostatecznie z upadkiem Rzeczypospolitej, jeżeli nie do ruiny zupełnej, to do ubóstwa. I dziwić się trudno, iż mieszczanie nie znajdując należytej opieki i zrozumienia w kancelariach królewskich, ani u komisarzy delegowanych od czasu do czasu poczęli żydów turbować, tumulty czynić, zwłaszcza podczas jarmarków.

Żydzi przeciw temu zawsze potrafili znaleźć środki i uzyskać dekrety królewskie, biorące ich w obronę, jak np. króla Michała, który w roku 1670 zakazuje ograniczać w handlu żydów: „Zabiegając tedy dalszym onych oppressyon et praeiudicis, któreby per similes actus tym większe na ichże ruinę cresce-re mogły i kupcy żydzi w niwecz by się obrócili i musieliby na jarmark nie jeździć i towarów nie przedawać, przez które proventa skarbu naszego umniejszilyby się — aby nie działy się bezprawia, areszty, sekwestracje etc.” (Dr. M. Schorr).

W międzyczasie przychodziło do ponownych ugod między pojedynczymi cechami a żydami, na czem nb. ci ostatni dobrze tylko wychodzili, aż wreszcie w r. 1757 dopuścili mieszczanie i magistrat żydów do wszelkich handlow i prawa zamieszkania w mieście katolickiem, dając pozwolenie „obywatelom miasta żydowskiego i successorom ich, domostw, kamienic szlacheckich i księżych, tudzież pustek dla siebie kupienia i w dziedzictwo wieczne nabywania”. Zrobili to w tym celu, aby ze stojących pustką wielu domów miało miasto podatek.

Po tej „ugodzie” zdaje się już ostatniej, żydzi stali się de facto panami miasta, wykupili w rynku i na głównych ulicach domy a mając już od dawna w rękach swych cały przemysł i handel — wyparli resztki rodów mieszczańskich na przedmieścia i w zaułki.

Liczba żydów w Przemysłu zamieszkałych wówczas wynosi zwyż 2.000.

## VII.

### Zamożność i kultura mieszczan w 16 w. — Stosunki ze szlachtą.

Stawna na całą Polskę ziemia przemyska ze świetności i buty szlacheckiej, z bogactwa i starożytności rodów szlacheckich, a zarazem z szalonych wybrków i zaciętych rozterek prywatnych, górowała — jak mówi Władysław Łoziński w „Prawem i Lewem” — najstarszą kulturą w całym województwie, najgęściej osadzona, najludniejsza, najbudowniejsza, najzasobniejsza w miasta i miasteczka, najmężniejsza swoją liczną szlachtą a zarazem w całej Rzeczypospolitej najbutniejsza, najburzliwsza i najswawolniejsza. W tej ziemi uwijał się osławiony Djabel Stadnicki i jego synowie.

Miasto Przemysł jako stolica i główne tej ziemi centrum wszelakiego ruchu i handlu, nie mogło pozostać obojętne na wszelkie zdarzenia i wypadki, zwłaszcza, że dużo szlachty posiadało po przedmieściach dworki a nawet w samym mieście kamienice. Bogata szlachta robiła w Przemysłu duże zakupy i przyczyniała się do zamożności mieszczan, ale też i nieraz tych „łyków” turbowała, czyniąc zwłaszcza w czasie jarmarków tumulty (1621 r.), co wywołało interdykt biskupa Wężyka i zamknięcie wszystkich kościołów w mieście.

Mieszczaństwo przemyskie, stykając się ciągle ze szlachtą, nie pozostało bez wpływu i starało się przynajmniej zewnętrznie w przepychu, ubiorach i różnych okazjach z nią zrównać, tembardziej, że stać było na to. Wiek 16 a zwłaszcza pierwsza jego połowa aż do wydania przywileju żydom przez Zygmunta Augusta w r. 1559, to czasy największej świetności i dobrobytu mieszczan. Wówczas to w ich rękach był cały handel i przemysł, kupcy przemyscy posiadali swoje składy i sklepy z towarami najżytkowniejszymi, prowadzili handel z zagranicą, mieli swoje faktorie, swoje szkuty na Sanie, którymi wysyłali towary, stali w bezpośrednich stosunkach ze Wschodem i na odwrót z Dalekiego Wschodu przybywali do Przemysła kupcy, aby zbywać swoje wyroby i przeprowadzać transakcje. Wszystkie kamienice i domy w mieście w rękach kupców i rzemieślników polskich, a oprócz tego liczne folwarki za miastem.

Bogata szlachta z całej ziemi przemyskiej zjeżdżała nietylko na jarmarki, ale przy łada okazji, i była głównym i rozrzutnym odbiorcą. Grosz płynął, dobrobyt wzrastał a z nim wygody, okazałość a nawet przepych w mieszkaniach, w ubiorze i sposobie życia. Mieszczanin z 16 wieku w Przemysłu nie wiele się różnił zamożnością i sposobem życia od bogatego karmazyna na wsi, a poniekąd przewyższał go doświadczeniem, obrotnością i wiadomościami. Język łaciński na równi był znany kupcowi przemyskiemu jak i szlachcicowi, bo w tym języku modlił się z łacińskiej księżki, prowadził interesy i przemawiał w cechu. Brał nauki sam i jego dzieci w szkole katedralnej i bardzo interesował się sprawami publicznymi i historią Rzeczypospolitej, na co wskazują w księgach testamentów wymienione takie księżki jak Postylla Wujka, Kronika Bielskiego, Konstytucje koronne i t. d. Obok miary, wagi, czy warsztatu, podobnie jak szlachcic, musiał robić broń i kochał się w orężu i to często bardzo bogatym. Np. u spokojnego kupca Helenera z r. 1577 spotykamy w świetlicy szyszak, oszcypy, rusznice, miecz multański, 2 siodła i dwie

zbroje szmelcowane. U stolarza Kawczyńskiego nad łóżem na ścianie wisi hakownica ze stemplem i rolutyna i t. p. różne gatunki broni, nierzadko srebrem i drogimi kamieniami wysadzane.

(C. d. n.).

## Wiadomości bieżące.

— **Temperatura.** Dziś o godz. 11 rano +3.0 st. Celsjusza.

— **Z miasta.** Miasto dziś przedpołudniem wygląda bardzo ponuro. Przejmujący deszcz siecze od wczesnego ranka. Wskutek tego ruchu handlowy rozpoczął się późno. Termometr wskazuje 3° C. ponad 0.

— **Apro wizacja miasta.** Donosiliśmy niedawno o udaniu się kilku osób ze Lwowa z dr. T. Moszyńskim na czele do Kijowa w celu nawiązania stosunków handlowych i stałego zaopatrywania Lwowa w produkty, których tu brakuje. Jak się dowiadujemy pierwszy transport, złożony z 4 wagonów maki i 1 wagonu różnych towarów odszedł już przed dwoma dniami z Kijowa i rychło go można się spodziewać we Lwowie, tembardziej, iż władze czynią wszelkie ułatwienia transportowe.

— **Zabezpieczenie dowozu żywności.** Ministerjum komunikacji wydało rozporządzenie o wzmożeniu ruchu towarowego pociągów na przylegającej do zajętej części Galicji linii południowo-zachodnich dróg rosyjskich, celem bezwzględnie dostawienia prowiantów do miast i na prowincję w Galicji, aby zabezpieczyć krajowe dostateczne zaopatrzenie w zboże i mięso. W ostatnich dniach dowieziono do Galicji z południowych gubernji większą ilość zboża i bydła.

— **Program rozwózki drzewa opałowego na sobotę 10 października br. I tura:** wóz nr. 4 ul. Romanowicza, nr. 5 ul. Chodorowskiego, nr. 7 ul. Chmielowskiego, nr. 8 ul. Wiśniowskiego, nr. 9 ul. Szewczenki, nr. 10 ul. Szkarpowa, nr. 11 Na Bajki, nr. 12 ul. Małackiego. II tura: wóz nr. 4 ul. Domsa, nr. 5 ul. Działkowskich, nr. 7 ul. Karmelicka, nr. 8 ul. Owocowa, nr. 9 ul. Żulińskiego, nr. 10. ul. Ujejskiego, nr 11 ul. Meiselsa, nr. ul. Pańska.

— **Organizowanie służby policyjnej w Galicji.** Pet. Ag. donosi z Tuły, że wysłano do Lwowa do rozporządzenia General-Gubernatora 10 strażników konnych do pełnienia służby policyjnej w zdobytych okręgach galicyjskich.

— **Galicyjskie zagłębia naftowe.** „Rus. Wied.“ informują, że według pogłosek do Galicji wyjeżdża grupa inżynierów górników w celu zbadania bogactw naftowych Galicji. Zamierzone jest zastosowanie wywozu nafty z Galicji kolejami pół-zachodnimi do Kijowa i gubernji centralnych. Podobno wkrótce ma wyjechać do Galicji dyrektor departamentu górniczego inżynier Arandarenko.

— **Zakładnicy żydowscy.** Z zakładników żydowskich, zatrzymanych po wypadkach dn. (15) 28 zm., internowani są jeszcze Dawid Goldberg i Meszulem Salaf, a na wolnej stopie znajdują się dr. Hausner i dr. Landau. Życiem swoim poręczają oni spokojne zachowanie się ludności żydowskiej w mieście.

— **Pod znakiem Czerwonego Krzyża** chodziła po mieście krawczyń Wiktorja B., zamieszkała przy ul. Piekarskiej i zbierała datki w gotówce i w „naturze“

na rannych. Zapytana o legitymację, oświadczyła, że ma ją w domu, tymczasem znaleziono tam tylko zapasowe opaski.

## Z Tarnopola.

### OBOWIAZKOWE POSTANOWIENIE.

Tarnopolski Gubernator, Rzeczywisty Stacki Sowiecnik Czartoryżki, na mocy punktów 1 i 4, paragrafu 19, prawideł o miejscowościach ogłoszonych na wojennem położeniu (przyt. w paragraf. 23 ogólnych inst. Gubernii tom II. zeb. prawa wyd. 1892 r.) postanowił wydać następujące obowiązkowe zarządzenie dla m. Tarnopola i całej tarnopolskiej Gubernji:

Wzbrania się sztucznego i niesumiennego podwyższenia cen na wszystkie przedmioty niezbędne dla mieszkańców.

Winni w nieusłuchaniu powyższego zarządzenia będą karani więzieniem do trzech miesięcy lub karą pieniężną do trzy tysiące rubli.

Nalożone kary przeprowadzone będą policją w trzy dni po doręczeniu oskarżonemu aktu karnego.

To rozporządzenie jest prawomocne z dniem ogłoszenia.

Tarnopol (26 sierpnia) 8 września 1914 r.

Tarnopolski Gubernator  
CZARTORYŻKI.

### W CHINACH.

Działania Japończyków w Szańduniu oraz zajęcie drogi Cinaifu-Kiao-Czao spowodowało burzliwe obrady w radzie państwa; przyjęto interpelację do rządu. Japonja na protest rządu chińskiego odpowiedziała zajęciem drogi Szańduńskiej, co się tłumaczy przynależnością jej do Niemców oraz uprzednio wyrażoną na to zgodą chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

## Bombardowanie Osowca.

„Now. Wrem.“ donosi, że Niemcy w ciągu kilku dni usilnie ściągali artylerię pod Osowiec. Uparcie opowiadano o tem, że kilka dni temu był w Grajewie Wilhelm, rzekomo aby powitać wojska i kazał wziąć Osowiec w trzy dni. Pierwszy wystrzał do zaręczanego frontu (Osowiec leży nad Bobrzą) dano w południe w piątek. Niemcy ostrzeliwali bezustannie fortecę w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek dniem i nocą, wyrzuciwszy w przybliżeniu 35 do 40 tysięcy pocisków. Szrapnele pękały w powietrzu, obsypując załogę, pociski fugasowe i burzące wstrząsały ziemią i odrzucały czerepy w tył. Obrońcy fortecy dokazywali cudów odwagi, wożąc pod ogniem amunicję i naprawiając telefony. Forteca odpowiadała na ogień nieprzyjaciela, zadając mu wiele strat. Artylerja nasza pracowała doskonale. Wokół naszych fortów, szczególnie dopiekających nieprzyjacielowi, zwiększa się liczba lejów ziemnych (śląd po pękniętym granacie, wyrwijającym dziurę stożkową w ziemi), szczególnie gęsto układając się w jednym kierunku: widocznie Niemcy „macają“ położenie niebezpiecznego dla nich fortu.

„Dnia (14) 27 września Niemcy wzmocnili ogień. Przypuszczalnie przywieźli tego dnia swą ciężką

artylerię. Olbrzymie „kufry“ (tak żołnierze rosyjscy od czasu wojny japońskiej nazywają wielkie pociski wybuchowe) poczęły się sypać na Osowiec, raz do jednego fortu, drugi raz po całym froncie. W pierwszej chwili było nieprzyjemnie. Straszne warczenie pocisków zmusiło do padania na ziemię, aby ująć rany od rozlatujących się czerepów. Później załoga przyzwyczaiła się do tego i starannie wypełniała swą robotę. Szturmu Niemcy nie próbowali. W poniedziałek czuło się już, że Niemcy stracili pewność i strzelają bez ochoty, a we wtorek formalnie uciekali, zostawiając wszystko, co im przeszkadzało, nawet automobil następcy tronu. Rozpoczęło się formalne rozstrzelanie nieprzyjaciela przez naszą artylerię, przyczem z obu skrzydeł wojska nasze ścigały uciekających“.

## Do Czytelników!

Przypominamy, że prenumeratę „Słowa Polskiego“ rozpoczynać można każdego dnia, nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Prenumerata miesięczna wynosi we Lwowie kor. 2.50, z odnoszeniem do domu kor. 3.10; kwartalnie kor. 7.50, z odnoszeniem do domu kor. 9.30.

Prenumeratę przyjmujemy tylko w Administracji: Lwów, Zimorowicza; 15 roznosiciele bowiem obecnie nie są upoważnieni do inkasowania przedpłaty.

Zapraszając do prenumeraty, zwracamy uwagę, że najdogodniej i najtaniej wypadnie wnosić przedpłatę bezpośrednio w Administracji, gdyż tylko w takim razie ręczyć możemy za punktualną dostawę. Roznosiciele roznoszą pismo nasze jak zawsze dwa razy dziennie na wszystkich ulicach Lwowa.

### MAŁY FEJLETON.

#### E. UMANIEC: W SZPITALU.

(Dokończenie.)

— Nie, nie sama tylko bieda. Widzisz, w życiu trzeba kogoś kochać. Człowiek już tak stworzony. Nie powiodło mi się w życiu, wszystko, co miałam, straciłam, a serce zawsze zostało to samo i żyć trzeba. I rozumiałam wtedy, że dla samej siebie żyć nie dobrze, że wszyscy ludzie bracia, że jeśli mogę im być pożyteczną, to nie trzeba się od nich usuwać. I ot. Kiedy to rozumiałam, pojechałam na daleki wschód nieść pomoc, czem mogę, chorym i rannym, oderwanym od ziemi rodzimnej, od swoich najbliższych.

— Ty lekarka? — zapytał Mikołaj.

## IGNIS.

### ZŁOTY SEN HOHENZOLLERNÓW.

#### I.

Przed laty zwiedzałem Berlin w towarzystwie pewnego sympatycznego Bawarczyka, stałego mieszkańca Brukseli. Był to niemiecki południowiec o francuskim polorze i sposobie myślenia. Stolicę pruską znał wybornie i to nie tylko w jej zewnętrznej, dekoratywnej szacie, ale także w jej drobnych, charakterystycznych nastrojach i odruchach, ukrytych zwykle przed wzrokiem zagranicznego turysty.

Kiedy weszliśmy w sławną „Siegesallee“, tj. w dwa rzędy marmurowych przodków Wilhelma II, mój cicerone, po kilku objaśnieniach, zatrzymał się przed jednym posągami i zapytał żartobliwie:

— Was stellt der da vor? Wissens?...

Oczywiście, że nie wiedziałem, bo któżby tam spamiętał początkowych burgrabów sławnej dziś rodziny. Rozłożyłem ręce.

— Den rechten Fuss... — dorzucił Bawarczyk i zaśmiał się serdecznie.

Dowcip, którego niepodobna przełożyć dosłownie na język polski, tkwił w podwójnym znaczeniu słowa „vorstellen“ (przedstawiać lub wystawiać). Ponieważ odtworzony w marmurze przodek Hohenzollernów nic w historii ważnego ani sławnego nie

„przedstawiał“, więc jakiś dowcipniś niemiecki stwierdził tylko, iż całą jego zasługą jest, że „wystawia“ prawą nogę naprzód. I istotnie figura o cienkich nóżkach a obfitym kadłubie wysuwała dumnie prawą nogę ku frontowi.

Dowcip ten, jak mi później nadmienił towarzysz, kursuje szeroko po Niemczech zachodnich i południowych, a jest dlatego tak popularny, bo w nim skryzalizowała się śmieszna tendencja Hohenzollernów ku wywyższaniu się i adorowaniu tego, co powinno być pozostać na zawsze na dnie parweniuszowskiego ich kuferka.

Już to satyra nikiiedy odmaluje lepiej i krócej pewne uczucia i nastroje, niż wszelkie rozumowe wywody.

Do roku 1701 Hohenzollernowie, to biedni parweniusze, których — jak z żalem uskarżał się nieraz Kurfürst, Fryderyk III, późniejszy pierwszy król pruski, — nie stawiano na równi z elektorami saskimi lub bawarskimi, a nawet, na dworze wiedeńskim szeregowano ich za przedstawicielami republiki weneckiej lub niderlandzkiej.

Wnuk jego, Fryderyk Wielki, obok sławnych czynów militarnych, pozostawił po sobie dzieła literackie. W jednym z nich uznał za stosowne scharakteryzować swego dziada, jako regenta, temi słowy:

„Fryderyka III w rzeczywistości techała tylko zewnętrzna strona królewskości, przepych jej wystąpienia, schlebający próżności, którą objawiał w ten

sposób, że dawał odczuwać innym ich niskość. Co jednak w swym zarodku było tylko próżnością, okazało się następnie mistrzostwem w polityce. Korona królewska zdjęła z domu brandemburskiego jarzmo poddaństwa (Knechtschaftsjoch), którem Austria przyniatała rody niemieckich książąt. Korona królewska była tą przynętą, przez którą Fryderyk III zdawał się do swych potomków mówić: „Stworzyłem wam podstawę przyszłej wielkości, starajcie się moje dzieło doprowadzić do końca“.

Jak na wdzięcznego wnuka sąd dość niepochlebny.

Wszystko co dalej o Fryderyku III i jego potomkach przytoczę, opieram jedynie na źródłach pruskich, aby uniknąć posadzenia, iż tendencyjnie barw dobiaram. Tu i ówdzie tylko zapożyczę się w cytaty historyka angielskiego Macaulaya, który z jednakową prawdomównością i bezstronnością przedstawiał zarówno dzieje Fryderyka Wielkiego, jak rewolucję francuską, lub wreszcie angielskie czasy Jamesa Mackintosha, Wiliama Pitta, Samuela Johnsona i t. d., a o którym St. Ir. Tarnowski, tłumacz jego szkiców, wyraża się, iż jest to „jeden z największych historyków i pisarzy najświetniejszych, jakich świat wydał“. Macaulayowi można wierzyć na pewne, zaś o źródłach pruskich (jak np. Heyck, prof. uniwersytetu berlińskiego) można na pewne powiedzieć, iż byłyby raczej zakryły coś niepochlebnego dla rodziny Hohenzollernów, niżeli ciemniejsze jej rysy podkreślały.

— Nie, nie uczyłam się nawet leczyć, a zapracowałam pomagać bliźnim i wszystko od razu pojęłam. I dobrze mi: lekarze ze mnie zadowoleni, ranni mnie lubią, i jestem szczęśliwa. I, czy uwierzysz, Mikołaju, dobrego miałam męża, dzieci kochane, a jednak nigdy nie czułam się tak szczęśliwą, jak teraz. Wtedy, smuciłam się, lękałam, obawiałam o ich życie, a teraz nie mam nic swojego, spokojnie spełniam moje obowiązki i widzę, jaki pożytek ludziom przynoszę.

— Już ty siostra prawdziwa! — rzekł żołnierz. — Nie tylko jak mówisz, ale nawet jak posiedzisz chwilkę w milczeniu, to tak lekko robi się na sercu. Nie mam nieraz smutnia prosić cię, niejeden ja tutaj, a bez ciebie tak smutno... Kiedyś, czytałaś nam Ewangelię, a ja słuchałem i ciągle myślałem.

— O czym myślałaś?

— A ot, jak Chrystus mówi: bądźcie braćmi i kochajcie się między sobą. Tylko, trudno to...

— Co trudno?

— Żyć dobrze, żeby i ludziom i Bogu dogodzić.

— Nie tak trudno, jak ci się zdaje, Mikołaju. Każdy robi według swoich sił. Jeden może i musi robić dobrze, a drugi, jeżeli bodaj źle bliźniemu nie robi, to i to już dobrze. Na świecie dużo smutku. Jeżeli się zbliżysz do człowieka, pożalujesz go, pomożesz mu, to przekonasz się od razu, że ty nie jesteś taki nie-szczęśliwy, jak myślałaś, i zaraz łżej ci się zrobi.

— Tak to jest, tak siostrze, tylko czym pomożesz? — poważnie zauważył Mikołaj. — Weźmy sama rodzinę; w kiepski rok, to i swoich nie wyżywisz. Jakże tu dać sąsiadowi?...

— Nie o pieniądzu tu, mój miły. Ty widzisz, ja pieniędzy nikomu nie daję, bo sama ich nie mam, ale mam siły, zdrowie, miłość i wszystko to oddaję z wielką radością. I nie zastanawiam się, że jeden wart, a drugi nie wart tego. Wiesz, co ci powiem — mówiła siostra dalej drżącym głosem — w moich stronach rodzimych jest jeden bardzo dobry człowiek, który kocha mnie oddawna, i ja go kocham... Kiedy mnie Bóg zasmucił, zabierając mi wszystkie dzieci, człowiek ten nie opuszczał mnie, razem ze mną przeżywał mój smutek. I kiedy wybierałam się tutaj, nie chciał mnie puścić, błagał, żebym wyszła za niego, żebym go nie zostawiała. W chwili rozstania serce mi się krwawiło, a przecież pojechałam... Widzisz, ja tak sobie powiedziałam: tam byłam potrzebna jednemu a tu wielu ludziom; tam, kochałabym tylko jednego, a tu wszystkich kocham. I nie uwierzysz, jak lekko mi na duszy: pół roku tu już pracuję, a zdaje mi się, że zaledwie tydzień upłynął. Teraz, tu już dużo siostr miłosierdzia, lazarety urządzone doskonale i, kiedy wy wszyscy szczęście wyzdrowiejecie i pojedziecie do ojczyzny, to i ja wrócę do domu.

— I wyjdiesz za niego? — z żywym zainteresowaniem zapytał Mikołaj.

— Wyjdę... — z pogodnym uśmiechem zasłużonego szczęścia odpowiedziała siostra.

— No, daj wam Boże! — z głębokim uczuciem wymówił ranny.

— Dziękuję, mój miły — wyszeptła. — Nie zapomnę twego serdecznego życzenia. A teraz, zaśnij.

Lampa pod powalą zaczęła już gasnąć. Błady świt przebijał się przez okna. Numer piąty stękał przez sen. Siostra przystąpiła do niego, nakryła go starannie kołdrą i wyszła cicho z izby.

Mikołaj odprowadził ją wzrokiem i długo, długo patrzył we drzwi, za którymi znikła. Zasnął, i śniła mu się chata rodzinna, żona, stara matka i pogodna twarz siostry miłosierdzia. A z niebios błękitu wesole i radośnie uśmiechał się do niego cudaczek...

Kurfürst Fryderyk III zapragnął tedy królewskiego tytułu.

Chcąc umocnić się w swym postanowieniu, zapytał najpierw o radę swego ministra Pawła von Kuchsa. Ten przelękł się i doradzał zaniechania podobnego kroku, wskazując na Polskę i Anglię, — za co otrzymał laską po grzbiecie.

Drugim mężem zaufania był Ferdynand Chrystjan Bartholdi, poseł elektora na dworze wiedeńskim. Ten, stosując się do woli swego pana, nawiązał pertraktację z hr. Kaunitzem, wszechwładnym ministrem cesarza Leopolda.

Co dalej z tych pertraktacji wynikło, niechaj opowie własnymi słowami berliński profesor Heyck.

„Hr. Kaunitz wzbraniał się pośredniczyć i doradzał, aby Bartholdi uzyskał od Kurfürsta zezwolenie przedstawienia osobiście sprawy cesarzowi. Bartholdi relacjonował o tem 24 stycznia i 3 lutego 1700 elektorowi za pomocą szyfrowanej depechy, w której wyraził się: „Najlepiej byłoby, gdyby Wasza Wysokość poruciła osobie 161 (Bartholdi) odniesienie się wprost do 110 (cesarz)“. Elektor odczytał sam depechę. Ale, że nie był biegłym w szyrach, więc je pomieszał, a to w ten sposób, że licząc 161 wziął za liczbę 160, pod którą krył się „Pater Wolfi“. Napisał tedy natychmiast do „ojca Wolfa“, który pojął pismo elektora, jakoby głos pochodzący z nieba. Wprawdzie nie był on spowiednikiem cesarza, jak to się często mówi, lecz posiadał jego zaufanie w większym stopniu, niżeli którykolwiek z ministrów“...

Zasnęła i siostra miłosierdzia na twardej poscieli, podłożywszy pod głowę swoje spracowane ręce. I śniło się jej, że wszystkie cierpienia, wszystkie smutki zatoneły w świetle wielkiej, prawdziwej miłości...

Przeł. z rosyjsk. Z. Kłośnik.

## NA MARGINESIE.

### WOJENNE CZASY.

Wszystko dzisiaj na modłę wojenną się stroi. Wszyscy o wojnie mówią, o wojsku i armji, wojennymi sprawami każdy unosi karmi, Zda się, jakoby cały świat stanął we zbroi.

Huku armat dalekich nadślučuje ucho, Wzrok pożar odgaduje, gdzie tylko się dymi, Wozy — to z amunicją jadą lub z rannymi, Roi ci się zgiełk wojny nawet w tę noc głuchą.

Owoz wrzawa wojenną już wielce sterany, Poszedłem sobie w cichą kasztanów aleję... Wtem łoskot... Przerażony skoczę: — Co się dzieje? — Salwą owoców we mnie paliły kasztany!

Tersytes.

## STOSUNKI GOSPODARCZE.

### STOSUNKI FABRYCZNE ŁÓDZKIE.

Starania pruskie, aby jako trofeum obecnej wojny przynieść Niemcom gubernię piotrkowską, a z nią Manchester polski — Łódź, wysunęły znowu na plan pierwszy to półmilionowe miasto, w którym żywił polski stacza od lat kilkudziesięciu ekonomiczne walki z napływem, w kapitał i fabryczną umiejętność uzbrojonym żywiołem niemieckim.

Wyczerpującej polskiej pracy statystycznej o przemyśle łódzkim nie posiadamy, natomiast zgromadziliśmy ogromny zasób monografii, z których całkowity obraz złożyć już będzie można.

Podstawową pracę dali w r. 1886 profesorowie Janzutta, Ilijin i Langowoj, jako kierownicy komisji rządowej wydelegowanej do zbadania przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim. Wogóle polityka ekonomiczna Rosji przyczyniła się do szybkiego wzrostu przemysłu włóknistego w Polsce, a mianowicie Łodzi.

Nam zależy tutaj na charakterystycznych cechach łódzkiego przemysłu. Jest to przemysł wełniany i bawełniany, a cechą niezwykłą łódzkich stosunków jest to, że fabrykant musi być nie tylko technikiem czyli fabrykować, ale zarazem kupcem, musi umieć znaleźć i zaopatrzyć konsumenta. Konieczność połączenia obu umiejętności pochodzi stąd, że Królestwo nie wyhodowało jeszcze w swym kupieckim rozwoju „grosistów“, przynajmniej nie w branży włóknistej, o czem tem usilniej trzeba będzie pomyśleć, ile że grosista nie potrzebuje tak znacznych kapitałów, a dochody jego bywają ogromne.

Między fabrykantem a robotnikiem stoi stan urzędników technicznych, dotąd wyłącznie prawie Niemców. Rozumiemy, że wyszkolić się mogli z łatwością w Niemczech, ale w tej staranności niemie-

ckiego fabrykanta o urzędników z niemieckiej ojczyzny z pominięciem najzdolniejszych miejscowych Polaków, tkwi pruska niechęć do narodu naszego, niechęć, która się zemiała już wielokrotnie przez strajki robotników polskich, których urzędnicy niemieccy nie umieli netylko powstrzymać i załagodzić, ale je nawet swem grubiańskiem i nieludzkiem postępowaniem wręcz je wywoływali. Tutaj godzi się przypomnieć co donosiliśmy niedawno za jedną z gazet warszawskich o policji w Łodzi, że w braku zwykłej urzędowej, powstała tam teraz straż obywatelska, która z cudowną łatwością pokonuje wszelkie trudności, jakim policyjny rygor dotychczasowych urzędników miejskich sprostać nie potrafił.

W r. 1900 przebywało w Łodzi nie mniej jak 41.6 proc. robotników fabrycznych Królestwa, a rekrutowali się oni wyłącznie z ludności miejscowej. Ten fakt mówi sam za siebie i mówi całe tomy o znaczeniu Łodzi dla Królestwa Polskiego. On też tłumaczy apetyt pruski na ten polski Manchester, bo według stuletnich pojęć i dążeń pruskich winien niemiecki kapitał i niemiecka inteligencja rządzić, a Polacy powinni pracą swoją Niemców bogacić.

Stosunek płci jest między robotnikami mniej więcej równy. Mianowicie strajkiem w r. 1905 wywalczyły sobie kobiety, dotąd w przedsiębiorstwach tylko używane, że je we wszystkich działach fabrycznej pracy się zatrudnia. Praca małoletnich unormowana jest ustawami z r. 1885 i z r. 1900, które zabraniają pracy dzieciom niżej lat 12 a wszelką pracę dzieci poddają pod kontrolę władz.

Właściwego prawodawstwa fabrycznego w Rosji niema. Ogranicza się ono mianowicie do ustanowienia najdłuższego trwania pracy (11 i pół godzin). Dola robotników zależną jest przeto od inicjatywy i samopomocy prywatnej, od silnej organizacji zawodowej, od związków zawodowych i tych innych sposobów, jak kasy zabezpieczenia, które znane są i wypróbowane na zachodzie. Dotąd stały rozwojowi tych form samopomocy na przeszkodzie względy polityczne, fabrykanci i ich urzędnicy niemieccy potrafili w władzach administracyjnych Łodzi i Piotrkowa znaleźć zawsze chętną i zapobiegliwą pomoc. Obecnie cieszymy się nadzieją, że się te stosunki niedługo gruntownie zmienią. Ale i nasze własne polskie kulturalne stosunki ulegną chyba niedługo pożądanej zmianie, mianowicie stosunki sanitarne, nie dość względne dzisiaj na potrzeby wielkiej rzeszy robotniczej.

Przechodząc do produkcji łódzkiej, to powiedzieliśmy już, że zależną jest ona od kapitału niemieckiego i to tak znacznie, jak żadna inna gałąź przemysłu w Rosji. Obrót roczny wynosił w r. 1910 230 mil. rubli. Produkcja ma tutaj tę fatalną cechę charakterystyczną, że inwestycje są wielkie i surowy materiał bywa drogo opłacany. Opłacają go przeto robotnicy polscy — niską płacą, którą pobierają.

Dzięki tedy pomieszeniu cyfr pater Wolf osadził na tronie królewskim rubasznego elektora, który w zamian miał przyjąć cesarzowi z pomocą wojskową i pieniężną w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej.

Kiedy się elektor o pomyślnem rozwiązaniu kwestji dowiedział, przystąpił natychmiast do koronacji, aby przypadkiem szczęście nie wysunęło się z garści.

Oto znowu słowa prof. Heycka: „W dniu 17 grudnia 1700 wyjechał dwór do Królewca. W połowie zimy pędził przez śniegi i lody. (Mitten im Winter ging's über Schnee und Eis). Dwanaście dni trwała podróż. Dwór podzielono w cztery grupy, a 30.000 koni czekało na rozstajnych drogach. Elektor przybył do Królewca 29 grudnia i nazaczył koronację na 18 stycznia, której natychmiast poświęcił wszystkie swe siły. Uroczystość, którą opisał fachowo (mit der ganzen Sachkunde des Fachmans) naczelny mistrz ceremonii Jan von Besser, rozpoczęła się 15 stycznia. Heroldzi pojawili się z tarczami na ulicach Królewca i oznajmili, że wielkie księstwo pruskie zmienia się w królestwo na rzecz wielkodusznego księcia, a obecnie już króla pruskiego, Fryderyka I. Lud bił w dłonie, działa grzmiała, a Polacy, którzy przypadkowo przybyli do miasta, myśleli, że cały Królewec zwarjował (und Polen, die zufällig hinzukammen, glaubten, ganz Königsberg sei verrückt geworden). 17 stycznia, na pamiętkę koronacji, powstał order czarnego orła, zaś 18 w blasku złota, purpury i diamentów odbyła się koronacja, której dokonał nowy król najpierw na sa-

mym sobie a potem na swej małżonce. Oto wziął koronę z rąk niezwich (er nahm seine Krone aus niemandes Hand) i wsadził ją sobie na głowę bez obcej pomocy. To samo uczynił z królową. Nikt nie wspominał przytem o cesarzu i państwie, nikt o papieżu i kościele. Król i królowa z koronami na głowie przeszli do zamkowej kaplicy. Tu dopiero zjawili się przed ich królewskimi Mościami dwaj protestanccy duchowni, którzy specjalnie na tę uroczystość zostali zamianowani biskupami: Ursyn von Baer dla kościoła zreformowanego i von Sanden dla kościoła luteranckiego. Ci namaścili parę królewską, poczem stany i kolegia złożyły hołd“.

Któż z czytelników przy tych słowach nie dojrzy na twarzy berlińskiego profesora pobłażliwego uśmiechu, który odnalazłem również w rysach mego cicerone'a po „ale! zwycięzców“, kiedy mi pokazywał antenata Wilhelma II, wystawiającego prawą nogę naprzód.

Całe rozsądne Niemcy podśmiewały się dotąd pobłażliwie z pruskiej pychy i milczały — bo gwiazda szczęścia i powodzenia świeciła nad rodem wielkich dorobkiewiczów — ale ten uśmiech pobłażliwy zmienił się w dziki skurecz twarzy z chwilą, gdy zamiast blasku szczęścia i powodzenia zawiśnie nad niemieckimi ziemiami smutek, gorycz i rozczarowanie.

(C. d. n.)